

# Teresa Rzepa

---

## Autoprezentacja Władysława Witwickiego w listach do syna

---

Studia Philosophiae Christianae 23/2, 129-145

---

1987

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

TERESA RZEPA

## AUTOPREZENTACJA WŁADYSŁAWA WITWICKIEGO W LISTACH DO SYNA

*Listy o sobie są coś warte, jeżeli same z nas  
wychodzą, jeżeli nie „z poczucia obowiązku”  
płyną, ale z wewnętrznej potrzeby.*

W. Witwicki, list z 25.06.1918.

I. Wprowadzenie. II. Autoprezentacja. 1. Cechy zewnętrzne. 2. Cechy osobowości. 3. Emocje, uczucia, motywy. 4. Uznane reguły życiowe. 5. Stosunek do innych ludzi.

### I. WPROWADZENIE

Zasadę wyrażoną w powyższym zdaniu Władysław Witwicki realizował konsekwentnie przez cały czas utrzymywania korespondencji z synem Tadeuszem<sup>1</sup>. Korespondencja, o której tu mowa, obejmuje lata 1918—1945 i jest podstawową formą kontaktu między ojcem i synem, rozdzielonych (Warszawa-Lwów) na skutek przeciwności natury rodzinnej. Bezpośrednie kontakty między nimi są przez ten cały czas sporadyczne, zaledwie kilkakrotne. Jednakże związek duchowy, jaki nawiązuje się między nimi, można określić za pomocą przymiotnika „głęboki”, a ściślej: pogłębiający się w miarę upływu czasu. Nie naruszając tajemnicy rodzinnych zawilości, można powiedzieć, że ów proces powiększającej się zażyłości między ojcem i synem przebiegał stopniowo: od bardzo ostrej, pełnej wyrzutów postawy syna wobec ojca, poprzez wymianę codziennych

---

<sup>1</sup> Cytowane listy zostały udostępnione mi dzięki uprzejmości Pani Anny Witwickiej, której składam serdeczne podziękowanie. Równie serdecznie, za pomoc w dotarciu do tych cennych materiałów, dziękuję Pani Doc. Krystynie Ostrowskiej. Pragnę zaznaczyć, że na przekazane mi materiały (oprócz listów Władysława Witwickiego do syna Tadeusza) składają się również listy do innych osób, m. in. do Nieznanej Nieznajomej, o której wiadomo tyle, że miała na imię Kazimiera. Wspominam o tym dlatego, iż w listach Witwickiego do tej właśnie osoby, odnalazłam również kilka fragmentów o charakterze autoprezentacji. Przedstawiam je w tekście, każdorazowo oznaczając „(K)”.

informacji o podejmowanych czynnościach i najbliższych planach, przez wymianę idei o treściach głównie naukowych, aż do wynurzeń na tematy bardzo intymne, dotyczące uznawanych wartości, stosunku do różnych kwestii i wręcz ocen konkretnych osób. O rozwoju wzajemnych relacji między ojcem a synem rzecz można tylko tyle, ile zostało powyżej powiedziane, a co i tak stanowi wiele. Dokładne referowanie dynamiki tych relacji musiałoby odwoływać się do faktów, wymagałoby więc koniecznego ujawnienia osób i zdarzeń, a to już wykracza poza normy i zasady analizy materiałów biograficznych.

Wracając do zdania wybranego jako motto artykułu, pragnę bardzo wyraźnie podkreślić, że treści na swój temat przedstawiał Witwicki istotnie tylko wówczas, gdy płynęły one z wewnętrznej potrzeby. Nastrój listów zawierających tego typu treści jest tak specyficzny, że owa potrzeba wymurzeń, opowiedzenia synowi o sobie, przejawia się w nich nader wyraźnie. Jednakże Witwicki nie czyni tego zbyt często. Stąd też, mimo tak obfitego materiału (231 listów nawet i dziesięciostronicowych), treści o charakterze autoprezentacyjnym nie jest wiele. Tym bardziej więc można je uznać za wiarygodne. Sądzę, że nie tylko uzupełnią one (powszechnie i tak niezbyt rozległą) wiedzę o Profesorze Władysławie Witwickim, lecz przede wszystkim przybliżą go jako Osobę prezentującą się synowi, przydadzą zatem obrazowi Witwickiego — istniejącemu w umysłach Czytelników — żywszego kolorytu.

Najpierw jednakże choć kilka słów o życiu Władysława Witwickiego.

Władysław Witwicki urodził się 30 kwietnia 1878 r. w Lubaczowie. Od drugiego roku życia zamieszkał wraz z rodzicami i rodzeństwem we Lwowie. W 1884 r. zmarł ojciec, Ludwik Filip. Po ukończeniu szkoły powszechnej, w latach 1888—1896 uczył się w gimnazjum, a następnie zapisał się na Uniwersytet Lwowski, studiując filozofię i psychologię pod kierunkiem prof. Kazimierza Twardowskiego. Jednocześnie też podjął studia malarskie. W 1901 r. (14 kwietnia) doktoryzował się na podstawie rozprawy *Analiza psychologiczna ambicji*. W latach 1901—1902 studiował psychologię pod kierunkiem Aloisa Höflera w Uniwersytecie Wiedeńskim i Wilhelma Wundta w Uniwersytecie Lipskim. W 1904 r. habilitował się (*Analiza psychologiczna objawów woli*) i został docentem w Uniwersytecie Lwowskim. Równocześnie pracował jako nauczyciel gimnazjalny. Od 1 kwietnia 1919 r. został powołany na stanowisko profesora w Uniwersytecie Warszawskim. Do 1939 r. kierował Ka-

tedrą Psychologii i prowadził bardzo ożywioną działalność naukową i dydaktyczną, uczestnicząc w licznych konferencjach zagranicznych, wyjeżdżając na stypendia, wychowując kilka pokoleń psychologów. Po wojnie, chociaż bardzo schorowany, prowadził jeszcze wykłady dla studentów. Zmarł 21 grudnia 1948 r. w Konstancinie.

Władysław Witwicki wniósł znaczący wkład w rozwój przynajmniej takich dyscyplin nauki, jak: psychologia, historia filozofii, etyka, estetyka, filozofia kultury, psychologia religii. Spośród obszaru zagadnień psychologicznych najbardziej interesowały go: psychologia wzroku, psychologia myślenia, uczuć i woli, psychologia wyobraźni i fantazji, psychologia sztuki oraz psychologia religii. Historykiem filozofii mieni się Witwicki przede wszystkim jako doskonały znawca i tłumacz dzieł Platona i Lukiana, a także jako autor prac na temat poglądów filozoficznych Heraklita, Arystotelesa, Spinozy, Locke'a, Schopenhauera, Jamesa i Wundta oraz Kremera, Libelta, Abramowskiego i Twardowskiego. Problematyce etycznej poświęcił Witwicki również немало uwagi, czego efektem są nie tylko rozprawy i artykuły, lecz wydana po wojnie książka *Pogadanki obyczajowe*. Najwcześniejsze zainteresowania Witwickiego konkretyzujące się w ogłaszanych drukiem rozprawach, skupiały się wokół estetyki, bowiem już jako student przedstawił on swoje pierwsze prace (głównie recenzje z wystaw). Najważniejsze dzieła z tej dziedziny to: *Wiadomości o stylach*, *Anatomia plastyczna* i *O widzeniu przedmiotów. Zasady perspektywy*.

Bogactwo zainteresowań sprawiało, że Witwicki przyznawał się do wręcz rozdwojenia swojej bezsprzecznie złożonej, twórczej osobowości. Był przecież nie tylko naukowcem, badaczem, nauczycielem, lecz również artystą. I nie można orzekać — z racji tak odkrywczego, jak i odpowiedzialnego, kompetentnego funkcjonowania w każdej z wymienionych dyscyplin — „kim” był bardziej. Potrafił być i naukowcem i nauczycielem oraz artystą równocześnie, potrafił zatem być w pełnym znaczeniu tego słowa: humanistą. Wielkim humanistą. Jak sam pisał w liście z 24.03.1939: Pracowałem „tylko i wyłącznie tylko na użytek dusz strapionych. Zawsze (...) miałem na myśli żywych ludzi czujących i trapiących się więcej niż potrzeba a nie jakąś tam oderwaną, nieosobową naukę. Ona się nie martwi i jej nie potrzeba pociechy. A moja myśl przy pisaniu (...) zawsze była ta właśnie: odejmować ludziom ból niepotrzebny a pomnażać im radość i pogodę.” (K)

Teraz należałoby sięgnąć do prac z zakresu psychologii osobowości, by wybrać którąś z koncepcji i w jej ramach opisać zaprezentowane w listach cechy osobowości W. Witwickiego. Sądzę jednak, że nie tylko wobec istniejącego na tym polu chaosu, rozdzwięków i różnorodności stanowisk, lecz zwłaszcza wobec faktu, że chcę przedstawić tu osobowość nieprzeciętną, nie poddającą się ramom jakichkolwiek współczesnych schematów czy modeli osobowości; najlepiej będzie zrezygnować z tego zamiaru i po prostu oddać głos samemu Witwickiemu, by mówił o sobie.

Aby jednak ową autoprezentację uporządkować, przedstawię odszukane w listach treści (komentując je tylko tam, gdzie komentarz jest naprawdę niezbędny) w następującej kolejności:

1. cechy zewnętrzne,
2. cechy osobowości,
3. emocje, uczucia, motywy,
4. uznane reguły życiowe,
5. stosunek do innych ludzi.

## II. AUTOPREZENTACJA

### 1. CECHY ZEWNĘTRZNE

W liście z 8.11.1943 czytamy: „Co do mojego typu antropologicznego, to 1. nie mam szyi krótkiej, 2. głowę mam krótką, 3. potylicę niewysuniętą, 4. usta nie długie, tylko krótkie, 5. brwi rzadkie, 6. usposobienie niespokojne, chwiejne, puls od 78 do 100 — byle czego, ponure — więc nie wiem, czy to wyjdzie na typ falicki, względnie falski. Dobrze, że nie falliczny.” I dalej: „zawsze mi wyrzucano mój szeroki nos — jak koryto, mówiono.” A w liście z 29.12.1942 znajdujemy słowa pozwalające wyobrazić sobie sylwetkę Witwickiego: „Dostojeństwo robi u mnie wzrost i waga” (dodają, że wzrost był „słuszny”, a waga — powyżej stu kilogramów).

### 2. CECHY OSOBOWOŚCI

Na początek zapoznajmy się z dłuższą wypowiedzią W. Witwickiego właściwie na temat siebie-humanisty i na temat swoich licznych zainteresowań. Zauważmy, że tak w tym fragmencie, jak i niemalże we wszystkich na swój temat wypowiedzianych słowach, przejawiają się najbardziej charakterystyczne rysy osobowości Witwickiego: niezwykła wprost skromność i niecodzienna umiejętność dystansowania się w stosunku do

siebie, o czym dokładniej będzie mowa dalej. 1.05.1930 r. Witwicki pisał: „Dary pewne natura dała — na dnie tych darów u mnie zdaje się leżeć bodajże, jakieś niewykochane kochanie wszystkiego i wszystkich. Potrzeba zbliżenia się i wglębnienia we wszystko co po drodze. Czy to człowiek, czy co innego żywego, czy sztuka jakaś, czy materiał. Zaraz mnie korci poznać, spróbować, obcować z bliska, czuć, wiedzieć, jakie to jest a jeżeli o człowieka chodzi — to jakoś mu się przydać i mieć jego uśmiech dla siebie.

Stracone zachody, bo żeby taką naturę zaspokoić, trzeba by mieć kilka żywiołów do dyspozycji i dzień dwa razy dłuższy. Inaczej — wszystko robi się powierzchownie, po łebkach niby to — niczego się dobrze nie umie, tylko się liże i po omacku chodzi. Druga rzecz — to ta, że nie sposób znaleźć czasu na wszystko. Kiedy papier zapisuję i czytam, nietykane leżą pastele i schnie glina. A jak mnie tamto kiedy skorci, odłogiem leżą książki i jęczy głowa. Ci dochodzą do czegoś, którzy się umieją poświęcić jednej rzeczy. To jest droga. Inaczej marnuje się wiele sił, czasu, zdolności i mało się po sobie zostawia.

Jeszcze dopuszczalne wyjście to: mieć jedną specjalność, w której człowiek tkwi serio, naprawdę i z oddaniem się a innymi rzeczami bawić się nieszkodliwie i nieobowiązująco — dla rozszerzenia horyzontów, dla wyżycia swoich pragnień, dla odświeżenia się, dla kontaktu z innymi.

Z tych wielu kolidujących potrzeb i z tej natury legawca, który ogonem kiwa do całego świata, płynie u mnie wieloraka pedagogia. Jednych uczę rysunku, którego sam dobrze nie umiem; drugich psychologii, której nie jestem w stanie należycie pogłębić i opanować. Na wszystkich polach chodzi za mną poczucie niedostatecznego poziomu, amatorstwa, dyletantyzmu, kontrabandy, bawienia się w nie swoje rzeczy — ostrożny krok, cicha trema przy pozorach spokojnej i głębokiej pewności siebie. I wielka osobista skromność we własnym poczuciu. Czyli zdawanie sobie sprawy z bardzo średniego poziomu własnej produkcji. Pewien wstyd, że mam już od wczoraj aż 52 lat a czuję się dopiero obiecującym młodzieńcem. Nie wypada — w tym wieku.”

A jeśli o zainteresowaniach, to aby dopełnić obrazu należy dodać (list z 23.06.1937, K): „Upodobania pozanaukowe? Plastyka. To zn. rysunek, malarstwo, grafika, liternictwo, rzeźba. Patrzenie, oglądanie, poządlliwość oczu w ogóle. (...) Koresponduję dużo.”

Także w liście z 6.05.1937 (K) czytamy: „Jeżeli z dwóch obrazów, równie dobrze namalowanych, jeden przedstawia dwa śledzie, a drugi dwie młode osoby, myślę, że więcej mnie ujmie ten z ludźmi, niż ten ze śledziami.”

I o największej swojej pasji, której poświęcał każdą wolną chwilę, czyli o pracy przekładowej dialogów Platona (w liście z 10.03.1936, K): „Przekładając Platona pracuję w pocie czoła, rzucam wszystko, wracam, tracę ochotę, męczę się, kreślę, kleję, przerabiam, przepisuję, zmieniam po dziesięć razy, ręce mi opadają, doklejam, zaklejam, odkładam i znowu zaczynam, życie mi brzydnie a nieraz policzki mnie pieką. Czasem z miejsca ruszyć nie mogę i po godzinie jest pięć wierszy na papierze a czasem jadę kurierem i mam wrażenie, że protokołuję polską rozmowę. Jak się trafi. Ale na ogół to jest ciężka i mroźcza praca. Dlatego, że nie zawsze mam polski wyraz na coś, co się tylko po grecku nazywa.” Przy tym stosunek Witwickiego do Platona jest bardzo osobisty, rzec można, że Platon to bliski znajomy, przyjaciel nawet.

Świadczy o tym kilka wypowiedzi, a z tych najdobitniej następujące: z 21.02.1936 (K): „A co do Platona — to ja go głęboko przeżywam i z serca go piszę. Pożyczam mu swoich płuc i tętna i cieszę się tym, kiedy on dziś moimi ustami do ludzi mówi, jakby wcale nie umarł. Bardzo go lubię i dobrze się znamy od dawna. Więc to jest przyjacielska przysługa z mojej strony. To bardzo interesujący i sympatyczny człowiek, choć nudzi nieraz i ma gusta nie zawsze moje. Trudno. Każdy ma swoje wady.”; oraz z 7.05.1919 w liście do Tadeusza: „Jeżeli ludzie jacyś nie są sobie obcy z gruntu (heterogen), nie rozdziela ich gruntownie ani kilometry, ani wieki. Ja mam np. to wrażenie, że z Platonem jestem bardzo blisko, choć mu się już dobre 2 tysiące lat temu zmarło. Inna rzecz, czy on by się do mnie równie łatwo przyznał, jak ja do niego.”

Jeszcze o zainteresowaniach w liście z 17.05.1937 (K): „Ja nie jestem muzykalny i wcale się tym nie martwię, ani do tego nie mam żadnej pretensji.” I dalej: „Muzyka interesuje mnie jako wyraz duszy ludzkiej, wzruszenie serca ludzkiego a wszystko jedno mi zazwyczaj, jaką podniętą zostałyby te wzruszenia wywołane.” Następnie: „Muzyka mnie interesuje, jeżeli jest podobna do uśmiechu, do płaczu, do gestu figlarnego, albo do gestu patetycznego, do miny groźnej albo zabawnej, do westchnienia albo do krzyku, do objawów wewnętrznej pogody, albo wewnętrznej burzy, do księżycowej ciszy,

albo do wiosennych burz, jeżeli się w niej, krótko mówiąc, wyrażają stany uczuciowe duszy ludzkiej.”

Na temat muzyki w pogłębnym duchu wypowiada się Witwicki wówczas, gdy chore oczy nie mogły zaspokoić „pożądliwości” poznawania świata i chęci ustawicznego wzbogacania doświadczenia: „Muzyka działa jak narkotyk. Na mnie też. I chętnie się nią upijam, kiedy mogę.” (9.02.1944). W tymże czasie pojawiają się w listach opisy przeżyć, jakich doznawał Witwicki słuchając muzyki. Jeden z takich opisów dotyczy V symfonii Ludwika Beethovena (15.01.1944): „Grupy dźwięków tak często podobne do jakichś okrzyków, jęków, nawoływań, do głosów wyrażających grę interesów ludzkich. Jacyś ludzie wołają, tańczą, gonią, biegną. Ale czego chcą właściwie — nie wiem. O co chodzi? Jakiś balet kinowy, bo podczas ruchu zmieniają się czasem kostiumy i zjawiają się nowe grupy i rozplywają się gdzieś i zjawiają znowu jakby stojąc na głowach.”

Do rysującego się lub umacniającego się obrazu osobowości Witwickiego dodajmy bardzo znaczące informacje o tym, czego on nie lubił, czego nie znosił, przeciw czemu występował, czego nie chciał, nie pragnął, mianowicie:

a. 19.05.1937 (K) pisał: „Nie zamierzałem nigdy zostać kimś wielkim i z góry zrezygnowałem ze sławy; nigdy mi na niej nie zależało i nie zależy i nic nie robiłem nigdy, żeby ją osiągnąć — robiłem więcej, żeby o mnie nie wiedzano i nie mówiono — dlatego cieszyłem się spokojnie i cieszę wielostronnymi zainteresowaniami. Nie jestem wielki, nie jestem sławny i cudownie mi z tym. Nie wytrzymałbym w mieście, gdzie by mnie wszyscy znali. Najmilej mi za granicą, gdzie nikt nie udaje, że jestem mu bliższy, niż każdy obcy człowiek.”

b. 29.04.1937 (K): „Ja osobiście nie potrzebuję żadnego przekonania o swojej wartości, żeby uzasadnić to, że się płacę po świecie. (...) A co do mojej wartości to jedni ludzie mnie chwala, drudzy ganią a ja sam ani się chwale ani ganię, bo w ogóle mało kiedy o sobie myślę, tylko myślę o różnych rzeczach poza mną a swoją własną osobą mało się interesuję. Mam wiele znacznie ciekawszych przedmiotów do rozważania, niż moja własna osoba. Ona mi się wydaje nudna.” I dalej na ten temat: „Jestem sobie taki jaki jestem i mało mnie to interesuje, czy wydaję się wielki czy mały. Chętnie jestem mały i myślę o wszystkim co poza mną a nie myślę o sobie samym, bo nie jestem dla samego siebie zajmującym ani trochę.”

c. 12.01.1942: „Nie umiem i nie lubię narzucać zainteresowań zmuszać, wmawiać, kierować, zadawać.”; oraz tamże: „I nie



lubię się narzucać z własnymi zainteresowaniami i ze swoją indywidualnością — raczej się chowam i nikomu nie chcę przeszkadzać.” I w tym duchu wypowiada się Witwicki w liście z 28.01.1943: „Ja tak jestem daleki od tresowania kogokolwiek! Tak nabożnie patrzę na każdy twór natury, jak sam rośnie! I tak daleki jestem od narzucania tego, co moje, komukolwiek!”

d. O wymianie poglądów na tematy intymne, 28.12.1937 pisał: „Aby się nie narzucać na nieproszonego spowiednika czy powiernika. Dużo mnie to kosztuje, ale nie chcę wścibiać nosa w sprawy, o których sam byś mi nie mówił, gdybyś tego nie potrzebował.” A przy tym (15.03.1944): „Nie znoszę stumilowych prolegomenów, spraw formalnych i rozcinania włosów zanim się powie dwa słowa. (...) daleki jestem od talmudu i scholastyki i matematyki.”

e. W liście z 30.04.1942: „Ja nie zawsze myślę przytomnie. Miewam sny, plotę nieraz, marzę, czytam poetów i proroków i bawię się”.

f. 7.01.1942: „Soli i ja nie lubię i kwasów i unikam tych rzeczy w nadmiarze od lat.”

g. 12.11.1943: „Nie umiem u siebie dojrzeć zdolności do „nakręcania wszystkich znajomych na swoją modłę”. To jakiś nieporozumienie.”

A teraz czytamy, co Witwicki przekazuje o sobie w kategoriach prostszych, czyli nie negacji, lecz oznajmiania:

a. 9.10.1929 pisał: „Staram się niczego w ogóle nie żałować, com kiedy zrobił. Żal wydaje mi się zawsze daremny i bezsensowny. Co człowiek zrobił, to przepadło. Fakt dokonany zostaje faktem. Staram się tylko naprawiać błędy, które robię i nie robić częściej głupstw, które raz strzele. A cierpieć nad tym i boleć — to szkoda zdrowia i krwi. To w ogóle; jako moja życiowa dyrektywa (...). Ja nigdy nie żałuję i nie umiem żałować żadnego mojego zachowania się, które za dobre uważam.”

b. 27.04.1943: „Ja, jeżeli mnie ktoś pyta i do tego mnie upoważnia, wypowiadam chętnie swoje skromne zdanie, ale bez żadnej pretensji do tego, żeby ono miało decydować o postępowaniu drugiego.”

c. 29.06.1937 (K): „Ja sam robiłem i robię wiele rzeczy, których robić nie umiem — nikt nie może być mistrzem we wszystkim, co robi.”

d. 17.04.1929: „Prawda znakomicie mi robi. Trawię ją cudownie, o ile gdzieś ją kiedyś znajduję.” I dalej: „Przykre pra-

wdy, o ile mi się wydają prawdami — chętnie robię i rozważam, o ile mnie kiedy spotykają.”

e. 5.05.1943 oraz drugi fragment z 14.05.1943: „Miałem wygląd człowieka zrównoważonego, opanowanego, zadowolonego, na swoim miejscu, pogodnego. Zawsze się bałem współczucia i litości i wstydzilem się słabości wszelkiego rodzaju. Trzeba się było trzymać prosto.” „Czemu się bałem litości? Po prostu dlatego, że bardzo boleśnie przeżywałem poczucie słabości, niższości od otoczenia. A nie zadzierałem wcale nosa nad innych i nie byłem gotów nikogo miażdżyć, deptać, pomiatać.”

f. 1.01.1942: „Musiałbym mieć despotyzm w naturze, a nie znam człowieka, który by go miał mniej niż ja.”

Ten obraz, który z wypowiedzi Władysława Witwickiego na swój temat zdążył nam się już zarysować czy utrwalić, byłby niepełny bez — co prawda sygnalizowanego wcześniej, lecz teraz koniecznego — podkreślenia tak charakterystycznej (a tak rzadko spotykanej potocznie) cechy osobowości, mianowicie umiejętności zachowywania dystansu wobec siebie i swoich nie tylko przypadłości, lecz i niepodważalnych walorów. Ale niechże o tym mówi sam Witwicki:

a. 9.10.1929: „I to niby psycholog ze mnie — przynajmniej za takiego mają mnie ci, co nie wiedzą, jakie byki strzelam.”

b. Do syna o nim (synu) w trzeciej osobie jakby o kimś innym, choć cytowany fragment dotyczy w istocie samego Witwickiego (23.12.1941): „A on nie jest zakochany, bo ma pełny krytycyzm, widzi jasno, jak to wygląda wszystko i nie trzusi się a tylko boi się, żeby jej krzywdy nie zrobił więc się namyśla i radzi i gotów był wziąć na plecy ten jawny krzyż pański, bo on to zniesie i wybaczy i zamknie jedno oko i wychowa i naprawi. Tak mu się zdawało. Znam już jednego takiego.”

c. 1.01.1931: „A we mnie siedzi chłopak do dziś i legawiec jakiś, który nie kąsa, tylko ogonem merda do każdego, mimo włosów siwych i tęgiego brzucha przede mną. Zaraz bym się bawił, zaczepiał, poszedł razem gdzie bądź — nie na pierwszym miejscu — tylko byle gdzie, aby razem.” Także na ten temat w liście z 29.12.1942 (czyli niemal po 12 latach): „Gdybyś ty widział, ile we mnie siedzi do dzisiaj smarkacza ukrytego.”; bo: „Życia spokojnego nie miałem a ciekawość jeszcze mi do dzisiaj została.”

d. I to samo zjawisko w czasach, kiedy był już bardzo chory, zresztą w czasach, które określa jako (27.04.1943): Dziś „moje życie najmniej przypomina Olimp”, ponieważ: „Osłabie-

nie, smutek, niechęć, zmartwienia i niepokój to mój trwały stan a nie momenty” (8.11.1943). Zatem w tym, tak trudnym dla siebie czasie, zmęczony i schorowany, potrafi napisać o sobie nadal z zachowaniem dystansu, lecz teraz — z jakże wyraźnym cierpieniem (15.08.1943): „Starszy pan, Impotent Kataraktowicz Beznogi był już spokojny nareszcie. Wnuki rosną. Nie trzeba być śmiesznym. Choć ja nie rozpaczam, jeżeli się robię śmieszny. Nic mi to nie szkodzi. Jakoś mi mgła na oczach gęstnieje znowu i pisać mi trudno. Depresja z nią przychodzi i w gardle robi się głupio. Przyroda starcom zabiera wzrok — jak mrówkom skrzydła — kiedy minął czas godowy. Stary chra-  
bąszcz na mrowisko — jak najprędzej! Nieznośnie: tak snuć się po świecie zbyt długo, będąc uczepionym o próchniejący strzęp dawnego ciała i pamiętać siebie jeszcze mężczyzną, jeszcze tańczącym, widzącym i tyle radości czerpiącym właśnie z oczu i z nóg zdrowych. Pluję na te treny.”;

oraz 3.09.1943, po kolejnym zawale serca: „No, to przecież idiotyczne wołać do bańki mydlanej: jak mogłaś pęknąć! Bańka prysła — mydło w oczach pozostało — świat zmętniał. Ale trzeba być idiotą, żeby się do baniek mydlanych przywiązywać i nie umie pogodzić się z tym, co być musiało. Psychologu. Stary osle. (...) Nie myśl o tym, czego nie naprawisz, bo to jest ślepa ulica. Jużś widział koniec tego zaułka: śmierć — nie na polu chwały, tylko na polu głupoty. Marna, jak na ciebie.”

Dystans wobec własnych niezaprzeczalnych zalet, a jednocześnie ogromna wprost skromność widoczne są również w liście z 5.05.1943: „Ja się przecież zabłąkałem niejako do Uniwersytetu sam i grałem rolę profesora, jakem umiał, a czułem się przy tym jak na niebezpiecznej maskaradzie za darowanym biletem. Ja byłem naprawdę dostatecznie przygotowanym nauczycielem tylko szkoły średniej. (...) Ja nie jestem „uczony” do dziś, tylko rad się uczyć.”

### 3. EMOCJE, UCZUCIA, MOTYWY

a. O miłości rodzicielskiej — w listach z 16.07.1930 i 26.09.1930: „Jakieś dziwne rozczulenie (...) coś od wewnętrżności, od duszy roślinnej, czy zwierzęcej. Jak będziesz miał własne dzieci, dopiero poznasz ten nieoceniony smak, jaki daje spojrzenie i uśmiech syna.”

„W ogólności, byłbym wielkie głupstwo zrobił, gdybym się był wcześniej przeniósł do światłości wiekuistej — naprzód

dlatego że światłość wiekuista jest dla oczu nieznośna, a po wtóre dlatego, że nie miałbym takiego listu od ciebie.”

b. O przeżywaniu uczuć wielkich (np. radości), w liście z 14.09.1929: „Wolę wielkie radości, które życie przynosi, mieć wyłącznie tylko dla siebie i dla tego, który ze mną ofiarę spożywa (który ze mną dane przeżycie dzieli). I to tak bardzo, że ani on przede mną ani ja przed nim nie będę szczegółów naszego obcowania omawiał, komentował, rozstrzygał. To nie jest jarmark, ani wystawa obrazów nawet.”

c. O cierpieniu w liście z 9.10.1929: „Człowiek się wstydzi przyznawać się że cierpi. (...) przykro jest mówić komuś, kogo się lubi, że nam ból zadaje. Woli człowiek raczej znieść i nie pokazać tego po sobie, niż mówić drugiemu, że mu pewien ból sprawia.”

d. O przeżyciach przyjemnych (mniejszych i większych) w liście z 23.03.1920: „Jeżeli o mnie chodzi (...) nie ma dla mnie większej przyjemności, jak wyjaśniać swoje stanowisko młodemu, przygotowanym ludziom, którzy się do mnie odnoszą z zaufaniem.” I 9.10.1929: „A co by mnie ucieszyło? Papieros za 5 groszy wykwitły z tej prostej myśli, że w tej chwili chętnie bym go zapalił.”; a także to, że „(...) bawiłem się dziś balonem z Dr Zawadzkiem aż się spocił więcej ode mnie.”

e. O własnych nastrojach w liście z 17.03.1931: „I tak się we mnie łamią nastroje — jakby to powiedzieć: zielone z różowym i czarne z białym. W ogóle: dosyć pstro we łbie.”

f. O swojej życiowej postawie w liście z 10.03.1936 (K): „Ja mam inną postawę życiową. Najchętniej bym tak żył, żeby o mnie w ogóle nie wiedziano. Nie potrzeba mi na nic tego, żeby mnie chwalono — chyba na to jedno tylko: pochwała ludzi mądrych jako miara spełnionego obowiązku. Aby wyrzutów nie mieć, że się człowiek zaniedbał i nie wysiłał. Ale czapka niewidka — to moje marzenie dawne.” A także w liście z 5.05.1943 o swojej postawie wobec życia: „Pamiętam Requiem Brahmsa i spokojny psalm w nim

„Panie, naucz mnie Ty  
 Że na ziemi wszystko marne jest,  
 Że swój kres ma także  
 I życie me...”

Den alles Fleisch  
 Das ist wie Gras  
 Und des Grases Blüten

Das Gras ist verdorret  
Und die Blumen abgefallen..."<sup>2</sup>  
Dobry narkotyk."

g. O corocznie odnawianych motywach — w liście z 29.06.1937 (K): „Co roku zaczynam nową robotę i nie tracę nadziei, że mnie śmierć znajdzie nad jakąś rozpoczętą robotą.”

h. I o konkretnych pragnieniach w liście z 14.09.1929 oraz w liście bez daty, z 1937 roku (K): „Pragnąłbym, żeby ludzie znali, rozumieli i cenili zdrowe ciało ludzkie i jego piękno.”; „Zaczeplanie ludzi obcych — marzę o tym zawsze i robię sobie zawsze wyrzuty, że nigdy tego nie robię. To ma dla mnie szalony urok.” A również w liście z 26.09.1930 pisze po prostu: „Młode osoby i trochę alkoholu to mieźle dla miłego nastroju.”

#### 4. UZNANE REGUŁY ŻYCIOWE

Przytoczę je (co prawda tylko niektóre) zgodnie z kryterium stopnia ogólności, przy czym chciałabym zwrócić uwagę na ich wybitnie aforystyczną formę. Zauważmy również, że cytowane poniżej maksymy i życiowe prawidła autorstwa Władysława Witwickiego nie straciły nic na swej aktualności i mogą być z powodzeniem stosowane w odpowiednich kontekstach również i dziś.

„żyć można i warto bez wielu dóbr doczesnych, jeżeli człowiek ma jakiś zacy cel przed sobą.”

„Wyraża się nasza dusza nie tylko w liryce, ale równie dobrze w teoriach, które nam bliższe, albo sami je stwarzamy, bo nie możemy inaczej.”

„Trzeba być szczerym i prostym przynajmniej w stosunku ze samym sobą, mieć odwagę patrzeć na siebie, jeśli kto nie ma oczu zamkniętych.”

„Błądzić ludzka rzecz. Tylko trzeba błędy naprawiać.”

„Decydować musi człowiek sam i sam ponosić odpowiedzialność.”

„Umieć pracować to pierwszy warunek w każdym zawodzie.”

„Oddawać się nastrojowi pogodnemu należy zawsze, kiedy

---

<sup>2</sup> W wolnym, moim, tłumaczeniu:  
„Gdyż ludzkie ciało  
Niczym trawa i jej kwiecie jest  
Trawa uschła,  
I kwiaty opadły...”

tylko można. Troska z góry — nie odsuwa nieszczęścia. A troska po nieszczęściu też nie pomaga a tylko pogarsza zło.” (K)

„Tęsknota do własnej wielkości nie jest żadną gwarancją żadnych cennych zadatków.” (K)

„Czy zawsze człowiek musi chodzić odmierzoną krokiem? Po grząskim gruncie: zapewne — ale na wycieczce? W dobrej kompanii?”

„Powietrze napęczniałe od rzeczy niedomówionych bywa duszne.”

„Człowiek jeśli wpływa dobrze na drugiego, to tylko tym, co naprawdę ma w sobie a nie tym, co chce udać wbrew sobie.”

„Większość dorosłych poza swoją specjalnością stoi umyślowo na poziomie dzieci i nie bardzo ma na czym oprzeć obiektywnie swoje pretensje do przewagi i powagi. Tylko na przemocy zazwyczaj.”

„Umieć zawsze wziąć pod uwagę to co ktoś mówi, bez względu na to, kto to mówi i, co trudniejsze, jak mówi — każdy powinien.”

„Pisać jest łatwo, czytać trudniej, porozumieć się najtrudniej.”

„Młodość? Ona nie zależy od metryki. Więcej, od prostoty i plastyczności duszy, od żywości zainteresowań, od gotowości do uczenia się, od zdolności do cieszenia się, do śmiechu, do pracy, do życia. To raczej młodość a nie dwadzieścia lat.” (K)

„Ja mam jeszcze jeden sposób na młodość. Młode towarzysstwo. To mnie zawsze na nogi stawia.”

„Ale ja uznaję program i w zabawie też. Jeżeli chodzi o wyzyskanie czasu.”

Warto zacytować w tym miejscu przynajmniej jedną dłuższą wypowiedź Witwickiego zawierającą wiele uznanych reguł czy prawideł postępowania, by na tej podstawie zyskać choć najogólniejszą orientację w jego poglądach etycznych. List z 18.02.1930 r. jest w całości wykładem na temat zasad postępowania moralnego. Z tego listu pochodzi poniższy fragment:

„Kara i nagroda przynależy = przysługuje i przysługiwać winna wyłącznie tylko tej jednostce, która na nią zasłużyła własnymi dyspozycjami i czynami. Karanie niewinnych i wynagradzanie niezasłużonych jest złe i gorszące. To znaczy: podkopuje to przekonanie, że jedynym sposobem zyskania nagrody i jedynym sposobem podlegania karze (lub jej uniknięcia) jest osobista wartość i własny czyn. (...) Otwiera spryciarzom łatwiejsze drogi do nagród i do uniknięcia kar, niż praca i zasługa osobista. Stwarza pole dla protekcji, wpływów osobistych

i szacherek. To rzeczy zgubne dla poziomu moralnego grupy. (...) Kto nie ma żadnych własnych zasług — ten i tylko ten pasożytuje na zasługach cudzych, jeżeli tylko należycie chwali ludzi zasłużonych — w dobrze rozumianym interesie własnym. Chwalenie zasłużonych jest też znakomitą drogą do wymiagiwania się od kar." Toteż w takiej grupie (dop., T.Rz) „mało kto siedzi w kryminale, bo niech który co ukradnie, albo komu żebro przetrąci, czy oszuka — powołać się zawsze może na to, że jego dobry znajomy uratował życie zakopanym górnikom podczas katastrofy, napisał powieść znakomitą, albo świetne obrazy malował. I prosi, żeby mu przez zasługi Iksa czy Ypsylona, którego on szczególną czcią otacza, darowano karę sprawiedliwą. Zważ i to, że pieniądze zarobione odstąpić, darować biadakowi godzi się i wolno — natomiast z odznaczeniami za zalety charakteru, za czyny dobre i heroiczne sprawa inna. Odstąpić swój dyplom honorowy, medal złoty, list pochwalny, doktorat honorowy, wieniec laurowy, pomnik, komuś, kto na te odznaczenia nie zasługuje sam — byłoby nie tylko nonsensem, ale byłoby rzeczą niegodziwą. I odstępować i brać."

##### 5. STOSUNEK DO INNYCH LUDZI

To, co Władysław Witwicki mówi o innych, zachowuje — w całości korespondencji — zabarwienie humanistyczne. Inni będą raczej usprawiedliwieni, motywy ich postępowania poddane rozumiejącej interpretacji, by w żadnym razie pochopnie ich nie opisać i by nie ocenić ich negatywnie. Witwicki stara się zatem doszukać w każdym człowieku będącym przedmiotem opisu (oceny) pozytywnych wartości, toteż jego stosunek do drugiego człowieka jest przede wszystkim empatyczny, podbudowany szeroko pojętą miłością. Czytamy w liście z 12.04.1929: „Każdy, każdy człowiek jest jedyny, niepowtarzalny i niezastąpiony. Tylko żeby to dojrzeć i odczuć, trzeba go kochać. Tego nie widzi nikt, kto go nie kocha — to pokazuje dopiero miłość."

Zresztą, z definicji grupy sformułowanej przez Witwickiego w liście z 22.01.1930 wynika, jak szeroko był przezeń pojmowany ów głęboko humanistyczny stosunek do człowieka: „Przez własną grupę człowieka współczesnego w moim rozumieniu należy rozważać wszystkie istoty żywe (poza konieczną obroną). Ścisłą grupę stanowią: każdy człowiek. Ścisłą grupą współobywatel, członek Tow. Filozoficznego, kolega, przyjaciel. Stąd i hierarchia obowiązków."

A w liście z 12.01.1942: „Szanuję każdego takim, jak jest — mniej lub bardziej oczywiście — nie szanuję ludzkiej głupoty ani okrucieństwa.” I dalej: „Zresztą i współczuję z ludźmi. Więc, kiedy pan J. chrapie podczas Timaiosa, bo usiadł koło pieca po ciężkim dniu pracy a jest wieczór, to raczej dałbym mu poduszkę, niżbym go budził.” O tym w liście z 13.02.1942: „Kiedy słyszę, że drugiemu źle, nie robi mi się lżej na sercu. Przeciwnie.”

Przykładem prawdziwie głębokiego zrozumienia dla ludzkich przypadłości są słowa zawarte w liście z 9.10.1930: „Przypatruję się z nabożeństwem ludziom, którzy sobie podróż, jaką jest życie, urządzają z komfortem dostępnym. Jednak! Tych parę lat człowiek ma — czemuż ich nie spędzić w przyzwoitym i wygodnym otoczeniu.”

Można też powiedzieć, że wskazania współczesnej psychologii humanistycznej, zwiastująca zaś psychoterapeutów, niczym nie odbiegają od zwięźle sformułowanej przez Witwickiego wskazówki co do wagi kontaktu z drugim, bliskim sobie człowiekiem. W liście z 27.07.1943 czytamy: „Trzeba koniecznie mieć bliskich, aby cierpienia i kłopoty nie kipiały wciąż pod pokrywą, bo to dławi nieznośnie.” Wskazanie jest zbudowane na mocnej podstawie świadomościowej, na przekonaniu o możliwości posiadania zalety, którą sam Witwicki niewątpliwie posiada i o której pisze w liście z 23.03.1930: „Ja się w ogóle nie umiem obrażać”. Po prostu: istotnie wystarczy się nie obrażać, by móc mieć stale przy sobie osoby bliskie. Jednakoż o tym, że jest to wielką sztuką, czymś wręcz nieosiągalnym, nazbyt dobrze wie większość z nas.

Szczególnie ciepły, życzliwy stosunek przejawiał W. Witwicki wobec ludzi młodych. Motyw ten bardzo często pojawia się na kartach listów. Podaję przykładowe fragmenty z 28.12.1937 i z 17.04.1929 oraz z 23.07.1943: „Wiem, jak nieocenione lekarstwo leży w dobrym towarzystwie młodych, myślących ludzi, w kompanii dobrej, w wesołych i inteligentnych zebraniach, w odwiedzinach dobrych.” Poniższe fragmenty (pochodzące ze wskazanych listów) dotyczą jakże naturalnej u Witwickiego potrzeby używania formy „ty” w kontaktach z młodymi ludźmi. „A może to u mnie odruch przeciwko starości i śmierci — może się mimo woli chcę łądzić, że nie należę do pokolenia, które odchodzi — a może potrzeba nawiązania stosunku na nowej stopie: jakiejś niezależności, swobody wzajemnej.” Podczas gdy młodzi ludzie, co jest zrozumiałe, „(...) woleli jednostronne ty — z mojej strony. — Czemu! — Bo Pan



Profesor jest indywidualnością — powiedział mi na to Walter. Smutno mi było to usłyszeć. Ja Ignąłem do nich — a oni mnie podnosili do góry.”

O tym, czego Władysław Witwicki oczekiwał od kontaktujących się z nim ludzi, mówią następujące fragmenty listów:

a. 1.01.1931: „Szalenie jestem wdzięczny ludziom za poufałość, o ile mnie ona kiedy spotyka.”

b. Także 1.01.1931: „Niech i lekceważą, byle nie odsuwali. Bo i cóż mi się stanie, gdy mnie będą lekceważyli? Korona mi z głowy nie spadnie, bo jej nie noszę — nie zrobię się przez lekceważenie ludzkie ani gorszy ani lepszy, ani mądrzejszy ani głupszy, a zawsze między ludźmi cieplej.”

c. Ogólniejszą myśl na temat interakcji między ludźmi zawiera doskonale sformułowana wypowiedź z 21.02.1936 (K): „Ja uważam, że najlepszy stosunek osobisty to taki, który nie wyklucza innych, choć go żaden inny zastąpić nie potrafi. A może najmniej wart taki, który wyklucza każdy inny, choćby go niemal każdy inny zastąpić potrafił. I jeszcze jedno czuję zwykle w stosunkach osobistych: cieszę się wszystkim, co dla mnie wyrasta samo i samo do mnie przychodzi — to i tylko to jest moje i tego mi nikt nie zabierze — a nie mam pretensji do niczego, co nie dla mnie wyrosło i nie do mnie przyszło. To już nie jest moje i tego ja nikomu nie chcę zabierać i zabrać bym nie potrafił nawet.”

Przy tak bardzo pozytywnym nastawieniu do drugiego człowieka Witwicki nie tolerował, jak już o tym czytaliśmy: głupoty, okrucieństwa, despotyzmu, narzucania innym swego towarzystwa, własnego zdania i swoich zainteresowań, czyli nie dopuszczał nawet myśli o hamowaniu swobodnego rozwoju osobowości innych ludzi. Nie znosił także zakłamania, fałszu, lizusostwa, o czym czytamy w liście z 1.01.1942: „U mnie np. chwiejącej się wiary w czyjąś życzliwość ani jego zapewnienia nie podtrzymają, ani by jej jego prostowania złamać nie potrafiły, bo i prostowania i zapewnienia są słowami a słowa podejrzanego zostają podejrzone, choćby je podejrzany powtarzał i sam za swoją wiarygodność ręczył.”

Ponadto, obco się czuł w towarzystwie ludzi tak charakteryzowanych, jak w listach z 28.03.1942 i 10.08.1942: „Z zrozumiałymi ludźmi przestaję tylko wtedy, gdy warto albo trzeba.”; „Po niedobranym towarzystwie miałem zawsze niesmak na drugi dzień i przez parę dni. Tak, jak po złej powieści.”

Co, po tylu nowych i z pierwotnego źródła płynących informacjach, możemy myśleć o ich Autorze? Sądzę, że interpretacjom

tacja słów Profesora Witwickiego będąca podstawą wytworzenia własnego obrazu jego Osoby, jest procesem tak bardzo zindywidualizowanym, że narzucenie w zakończeniu artykułu mojej perspektywy odczytywania i odczuwania wypowiedzi Władysława Witwickiego, byłoby grzechem niedopuszczalnym, bo zniszczyłoby czy zachwiało to, co twórczo zrodziło się w każdym poznającym umyśle.

Od siebie mogę powiedzieć tylko tyle, że odczytywanie myśli wielkich ludzi, myśli owianych mgłą zapomnienia, jest zawsze tworzeniem. Polega ono na oddalaniu się od teraźniejszości za szybkiej, za konkretnej, nie mającej czasu na namysł, refleksję, wnikanie w głąb duchowych przeżyć, czyli tym samym polega na zbliżaniu się do sposobów myślenia i przeżywania tych, którzy przede wszystkim czuli głęboko i głęboko myśleli, nie uznając tych chwil za stracone.

#### BIBLIOGRAFIA:

- Ajdukiewicz K., *Język i poznanie*, t. I, Warszawa 1985, PWN.  
 Dąbbska I., *Wspomnienie pośmiertne. Władysław Witwicki (1878—1948)*, Przegląd Filozoficzny XLV (1949), 1—2, 261—268.  
 Nowicki A., *Witwicki*, Warszawa 1982, Wiedza Powszechna.  
 Woleński J., *Filozoficzna szkoła lwowsko-warszawska*, Warszawa 1985, PWN.  
 Żebrowska M., *Władysław Witwicki, Psychologia Wychowawcza (1949)*, 1, 1—3.

### AUTOPRESENTATION VON WŁADYSŁAW WITWICKI IN BRIEFEN AN SEINEN SOHN THADEUS

#### Zusammenfassung

Die Verfasserin in ihren Aufsatz stellte Władysław Witwicki auf Grund der bisher unbekanntenen Briefen an seinen Sohn — Thadeus vor. Auf Grund diesen Briefen zeigte Sie die Gestalt eines von den größten Vertretern der bekannten philosophischen Schule aus Lemberg und Warschau.

Witwicki gilt als der bekannteste Schüler des Gründers dieser Schule — Kazimierz Twardowski.